GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 216. W Sobotę dnia 14. Września. **1844.**

Wiadomości krajowe.

Z Poznania, dnia 6. Września.

Wiadomość prawie we wszystkich gazetach niemieckich umieszczona o mniemaném złożeniu biskupa kaliskiego ks. Tomaszewskiego przez ks. pralata i generalnego administratora Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj, Przyłuskiego, pomimo wszelkich szczegułów, z jakiémi ją podawano, jednak za zupełnie bezzasadną ogłosić trzeba.

Poszukiwania urzędownie przedsiębrane, jak to z najpewniejszego źródła donieść możem, dowiodły, że ks. kanonik Przyłuski ani otrzymał zlecenia ze strony papieża, by wspomnianego biskupa z urzędu złożyć, ani ostatniemi czasy w cale w Kaliszu nie był.

Prowincya Nadreńska. — Gazeta Frankfurter-Ober-Post-Amts Zeitung donosi z Akwizgranu, że X. Biskup Arnoldi na gazetę Trewirską klątwę rzucić zamyśla, jeżeli swego dotychczasowego młodo-Hegelowskiego kierunku nie zaniecha.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya i Polska.

Z Petersburga, dnia 6. Września.

Przez rozkazy dzienne Cesarskie z dnia 13. Sierpnia, dowódzca 5. korpusu piechoty Generał piechoty Lüders otrzymuje urlop do wyleczenia się, na pobyt w Rossyi i za granicą.— Dnia 17. t. m. J. Wysokość Xiążę Alexander Oldenburgski mianowany został chorążym w pułku Preobrażeńskim gwardyi ze starszeństwem od 21. Maja 1844.

Przez Ukaz Cesarski do kantoru dworu z d. 31. Lipca, urzędnik ministerstwa Sprawiedliwości assesor kolleg. Xiążę Mikołaj Golicyn, mianowany został kamer-junkrem dworu Cesarskiego.

J. C. Wysokość Wielki Xiążę Następca Cesarzewicz przyjąwszy łaskawie złożony Mu egzemplarz dzieła »Opisanie Wojny Tureckiéj z lat 1828 i 1829.« raczył udarować autora, radzcę kollegialnego Łukjanowicza, pierścieniem brylantowym.

N. Cesarz Jmć, na doniesienie Xięcia Namiestnika Królestwa Polskiego o klęskach zrządzonych ostatnim wylewem Wisły, raczył najłaskawiéj przeznaczyć między innemi summę 3,000 rubli srebrnych dla rozdania w imieniu w Bogu zeszłéj J. C. W. Wielkiéj Xiężny Alexandry Mikołajówny najbardziéj potrzebnym z liczby mieszkańców Warszawy którzy ucierpieli od powodzi.

Z Warszawy, dnia 10. Września.

Najj. Pan udzielić raczył P. Ignacemu Zenowiczowi, radzcy kollegialnemu, b. p. o. Dyrektora kancellaryi przybocznéj Dyrektora Głównego spraw Wewn. i D., wsparcie, w ilości r. sr. 547 k. 50 rocznie i do śmierci.

Najj. Pan udzielić raczył w drodze łaski, P. Żukowskiemu, dymisjonowanemu urzędnikowi 13. klassy, przez wzgląd na długoletnie usługi jego, przychylność dla prawéj władzy, mianowicie w ciągu ostatniego rokoszu okazaną, niemniéj stan jego niezamożny r. sr. 180 rocznie i do śmierci.

JO. Xiążę Warszawski, Generał-Feldmarszałek, Namiestnik Królestwa Polskiego, powrocił wczoraj rano do Warszawy.

Bank Polski. — Gdy podług ukazu najwyższego z dnia 29. Lutego (12. Marca) b. r. wszystkie obligi skarbowe 5% wyjęte być mają z obiegu, bądź przez wymianę ich na nowe obligi 4%, bądź téż przez spłacenie gotowizną imiennéj wartości, i gdy na teraz znajduje się w obiegu, tylko sztuk 1,571 obligów 5procentowych, na zasadzie zaś art. 7. instrukcyi przez radę administracyjną Królestwa pod d. 13./25. Września 1835. r. wydanéj, i w stósunku wysokości funduszu na stopniowe umorzenie obligów 5 procentowych przeznaczonego, wylosowanych być winno w d. 10. Września 1844. r. sztuk 1,637, Bank Polski przeto podaje do publicznéj wiadomości, że losowanie pomienionych papierów miejsca już mieć nie może, lecz właściciele obligów wyszczególnionych oddzielnym wykazem, za ich złożeniem, otrzymują przypadającą należytość w dn. 1. Października b. r. czy to w kasie Banku Polskiego w Warszawie, lub téż za granicą w miejscach, w których dotąd podobne wypłaty uskuteczniane były.—w Warszawie dn. 25. Sierpnia (6. Wrz.) 1844. r. Vice-Prezes Radzca Stanu

(podpisano) B. Niepokojczycki.

Naczelnik kancellaryi (podpisano) Łubkowski.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 5. Września.

Książę Joinville przybył dnia 23. Sierpnia do Kadyxu. J. K. W. chciał się ztamtąd udać do Oranu do marszałka Bugeaud, następnie do Bona w celu odwiedzenia kscia Aumale, a ztamtąd przez Tulon do Paryża. Na wyspę Mogadoru wysyłają teraz dwa okręty ze słodką wodą, i żywnością dla 300 ludzi, a w Tulonie budują baraki, które się rozebrać dadzą, mające służyć garnizonowi wyspy za mieszkania. Zda się więc, że zajęcie to wyspy dłuższy czas trwać będzie. Pan Nyon, francuzki generalny konsul w Marokko, miał stósownie do Patrie zażądać swego odwołania, zniechęcony z powodu roli, jaką odgrywać musiał w układach, widząc się zawsze zmuszonym stósować się do kroków pana Drummond Hay, i zajście to ma być podobno przyczyną wysłania kscia Glücksberga do cesarza marokkańskiego.

Stósownie do nadeszłych dziś wiadomości z Londynu, kwestya otahejtijska w rzeczy saméj załatwioną jest. Właściwa trudność rozwiązania onéj na drodze pokoju, na tém, jak się zdaje, ostatecznie polegała, iż część gabinetu angielskiego, przedewszystkiém książe Wellington i Sir Robert Peel, oprócz nagany postępowania porucznika d'Aubigny, domagali się także nieuznania kapitana Bruat, gdyż tymczasem inni ministrowie, a na ich czele lord Aberdeen uważali w krokach jakie gabinet tuileryjski w tym względzie uczynić się zobowiązał względem porucznika d'Aubigny, dostateczną satysfakcyą za wzięcie się z p. Pritchardem. Jak z jednéj strony cieszyć się należy, iż umiarkowany sąd lorda Aberdeen odniósł zwycięztwo, tak z drugiéj strony niesprawiedliwością by było, chcieć zarzucać Anglikom jakieś rozjątrzenie z powodu zajść na Otahejti. Uważając rzecz całkiem bezstronnie, trudno zaprzeczyć, że pierwsza i największa niesłuszność była na stronie Francuzów. Sprzeczka ta między Anglią i Francyą względem Otaheiti jest religijną, bo wynikła z nieznośnego narzucania się missyonarzy katolickich. Wiemy, że religia Otahejtijczyków jest to angielski protestantyzm, że cała ich cywilizacya jest dziełem angielskich osadników, i że język angielski stał się narzędziem ich umysłowego wykształcenia. Otaheiti była w rzeczy saméj kolonią angielską, nie będąc bynajmniéj w żadnym politycznym związku z Anglią. I czyliż można mieć za złe Anglikom, jeżli się oburzają na to, że Francuzi ich z osady téj wyparować chcą i to bez żadnego słusznego powodu, li tylko na fundamencie jakiéjś szykany wywołanéj przez niektórych niespokojnych księży? Dwóch francuzkich missyonarzy przybywa na Otaheiti, by się kłócić z protestantyzmem o posiadanie wyspy téj; szczególnym jakimś sposobem nie chcą oni nawracać licznych jeszcze pogan i ludożerców nad oceanem południowém, ale lud, który pracą i staraniem Anglików już od dawnego czasu przywrócony jest na łono chrześciaństwa i obeznany z wykształceniem ludzkiém. Byłoż więc rozsądnie i mądrze, niepokoić polemiką młode chrześciaństwo na Otaheiti, i chcieć naruszać uszanowanie Otahejtyjczyków dla tych co ich na moralną naprowadzili drogę? Rząd na Otaheiti, bądźto w skutek starania misionarzy angielskich, bądź z własnego popędu, rozkazał francuzkim księżom opuścić natychmiast wyspę, a gdy ci uporczywie się wzbraniali

rozkazowi temu zadosyć uczynić, wyprawiono ich na okręty za pomocą zwykłej władzy policyjnéj. Czyliż postępowanie takowe nie jest naturalne i prawne? Dla tego niedorzeczną jest rzeczą odzywać się do zasad wolności religijnéj chcąc stawać w obronie francuzkich missyonarzy. Wolność religijna polega na tém, że każdemu wolno w rzeczach religijnych myśleć i wierzyć, nie zaś kazać i nauczać jak chce. Że więc rząd królowéj Pomareh posłańcowi cudzéj duchownéj władzy, głosicielowi nieznanéj dotąd nauki wzbronił przystępu, za to admirał francuzki nakłada karę na Otaheiti, która zupełnie przechodzi jéj zasoby. Otahejtyjczykowie nie są w stanie wypłacić żądanej summy; Francuzi grożą im zburzeniem wyspy mieczem i ogniem, i biorą nareszcie ich ludzi w zamian za narzucony im dług. — Łatwo poznać, że oburzenie z powodu postępowania Francuzów względem Otaheiti w Anglii o tyle wzrastać musiało, o ile przy zajściu tém moralny i religijny interes Anglii bezpośrednio ucierpieć musiał. Ze stanowiska wszakże prawa politycznego Europy, Anglia nie miała bynajmniéj prawa opierać się uzurpacyi Francuzów przeciw Otaheiti, rzecz ta więc ograniczała się na protestacyach gazeciarskich. Gdy wszakże przez zajście z p. Pritchardem Anglicy w sprawę otaheitijską łatwiéj wmieszać sie mogli, korzystano z téj sposobności, by na nowo dawną wywrzeć zawziętość. Angielska prassa broniła tą razą nie tak sprawy obrażonéj w osobie pana Pritcharda godności dyplomatycznéj Anglii, jak raczéj sprawy obrażonych przez zabranie Otaheiti religijnych i narodowych uczuć ludu angielskiego. Ztąd oto ów ton drażliwy i ta namiętność, które na pozór mogły się zdawać być niesprawiedliwionemi, które wszakże pochodziły z głębi serc angielskich.

H i s z p a n i a.

Z Paryża, dn. 28. Sierpnia.

Wypadki w hiszpańskiéj niegdyś części wyspy Hajti budzą w Madrycie silne zajęcie. To zajęcie tém jest dziwniejsze, że przy dzisiejszym stanie kraju niepodobna myśleć o podbiciu téj dawnéj kolonii. Pomimo słabości i wewnętrznego rozerwania i ubóstwa Hiszpanii dzienniki podchlebiają ludowi nadzieją przywrócenia, chociaż cząstkowego wpływu w téj kolonii, a to korzystając z zamieszek dotychczasowych. Wielka jednakże wątpliwość w tém zachodzi, bo hajtyjscy Hiszpanie rownie nie chcą słyszeć o swym rodzinnym kraju, jak francuzcy o Francyi. Ostatni woleliby się rzucić w ręce Anglików, a pierwsi, chociaż nie bez silnéj opozycyi, szukali protektoratu Francyi, nie myśląc wcale o przywróceniu hiszpańskiéj władzy; francuzki konsul w Santo-Domingo i dowódzca francuzkiéj stacyi morskiéj w Indiach Zachodnich, starali się tymczasowo wykonywać protektorat francuzki, ale zdaje się, że się to im tylko w małéj części udało. Mają oni jednakże prezydenta rzeczy pospolitéj, Generala Santanna, za sobą i wpływ Francyi mógłby się przy dalszych wypadkach w pewnym względzie w rzeczy pospolitéj dominikańskiej ugruntować, gdyby gabinet francuzki z powodów wyższéj polityki protektoratu tego nie odrzucił, nie zatwierdzając postępowania swoich ajentów.

Spodziewają się, że powrót obu Królowych do Madrytu dobry wpływ wywrze na stan spraw hiszpańskich i że złagodzi dzikie dążenia stronnictw, któreby mogły doprowadzić do nowego przesilenia. I za prawdę sprzysiężenia przeciw panującemu porządkowi, których rozgałęzienia rozszerzyły się do najodleglejszych prowincyi, przybrały niepokojący charakter, działają one szczególniéj na duch wojska, które zawsze jest tym wpływom przystępne, jakkolwiek od czasu Espartera starano się armią hiszpańską przerobić na nowych, mniéj zepsuciu podległych, zasadach. Polepszenie finansów hiszpańskich stałoby się bezwątpienia najlepszym środkiem do ugruntowania stanu politycznego tego kraju, ale dziś trudno jeszcze o tem myśleć.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 5. Września.

Parlament dzisiaj przez komissyę królewską odroczony został. O godz. 2giéj z południa lord kanclerz odczytał mowę królewską, odraczającą posiedzenia izb; wyrażono w niéj, że N. Pani dziękuje reprezentantom narodu za gorliwość i pilność niespracowaną, z którą się podczas sessyi spełnianiu publicznych obowiązków swoich poświęcali. W ustępie tyczącym spraw zagranicznych powiedziano:

»Polecono nam zawiadomić WPanów, że N. Pani ciągle od sprzymierzeńców i wszystkich obcych mocarstw zapewnienia przyjaznych chęci odbiera. N. Pani niedawno temu z rządem króla Francuzów w układy uwikłaną była dotyczęce wypadków, któreby dobre porozumienie i przyjacielskie stósunki między krajem naszym i Francyą łatwo naruszyć mogły. — Cieszyć się będziecie dowiadując się, że duch sprawiedliwości i umiarkowania, ożywiający obydwa rządy, niebezpieczeństwo to szczęśliwie odwrócił.« — Następnie winszuje mowa izbie

i narodowi kwitnącego stanu fabryk i handlu, oraz nadziei pomyślnego żniwa.

Na posiedzeniu dzisiejszém izby niższéj p. Tomasz Duncombe wniósł sprawę O'Connella i cierpko przyganiał rządowi, że jego i towarzyszy jego przez trzy miesiące jako przekonanych winowajców więził a teraz jednak przez wyrok izby wyższéj dowiedzieć się musiał, że O'Connell nie słusznie cierpiał. Czynności processu mienił mówca niegodnémi i wzgardliwémi, przypisując rządowi jakieś uczucie zemsty, które go do rozpoczęcia processu tego skłoniło. Cóż więc teraz uczyni, aby Irlandyą z sobą pojednać? Przez jakież koncessye obecnie poruszeniom repealu zapobiedz chce, które odtąd z odnowioną potęgą wzmagać się będą? P. Duncombe wniósł nareszcie o poselstwo do izby wyższéj z żądaniem kopii zdania sędziów i wyroku lordów. — Sir R. Peel nie miał nic do nadmienienia przeciw temu wnioskowi, wzbraniał się wszelako dać na teraz bliższą w sprawie téj deklaracyą, kiedy pora obecna nie po temu. Nieomieszka w należytym czasie bronić rządu, który spokojność w Irlandyi przywrócić się starał nie przez nadzwyczajne środki gwałtu, lecz przez wykonywanie prawa. — Teraz już nie rychło, aby wniesione poselstwo do lordów wyprawić; starać się wszelako będzie, aby na początku przyszłego posiedzenia żądane kopie izbie przedłożono. — Lord John Russell rozwodził się nad twierdzeniem, że O'Connell nie miał bezstronnego sądu przysięgłych, lecz że sąd dublińskiego Queens-Bench umyślnie na potępienie jego utworzono.

Gazety ministeryalne rozumieją, że skutki wyroku izby lordów nie będą bynajmniéj niebezpieczne. O'Connell od ciążącego mu obwinienia zakłócenia spokojności nie został uwolnionym, lecz tylko formę postępowania processowego przeciw niemu uznano nie prawną; więc wykroczenie jego zdaniem wszystkich sędziów jest udowodnione; O'Connell tedy podług mniemania tych gazet wystrzegać się będzie znowu się narażać na skutki nowego processu.

Szwecya i Norwegia.

Z Sztokholmu, d. 26. Sierpnia.

Sprawa tycząca się przejścia malarza Nilssona do kościoła katolickiego, zawyrokowana przez sąd nadworny, wywołała za sobą inną scenę, która może jeszcze większe za granicą sprawi wrażenie. Już dnia 17. Października roku przeszłego wniósł był konsystorz Sztokolmski do Najwyższego Namiestnika, aby księdza katolickiego do sądu o to zapozwać, że malarza Nilssona do gminy katolickiéj przyjął i dał mu ślub bez prawnie przepisanego zaświadczenia, że jest bezżennym. Gdy w skutek tego najwyższy urząd namiestnikowski tę dał odpowiedź, że ksiądz ów P. Monz już nie jest w Szwecyi, zrobił konsystorz dnia 5. Grudnia nowe podanie, domagając się, aby pastor Studach, jako właściwy zwierzchnik gminy katolickiéj z powodu popełnionych przekroczeń do odpowiedzialności był pociągniony. Zażądana przez najwyższy urząd namiestnikowski deklaracya Pana Studacha, którą dnia 12. Lutego konsystorzowi przesłano, zawierała, że Studach jako Vicarius apostolicus dla Szwecyi i Norwegii zajmować się nie potrzebuje szczegółową opieką dusz w tutejszéj gminie katolickiéj, któréj teraźniejszym plebanem jest P. Fortemps de Warrimont; że zresztą postępek księdza Monza wcale nie jest nagannym, ponieważ się stósuje do praw swego kościoła, według których ksiądz katolicki przyjęcia do tegoż kościoła nikomu odmówić nie może, tudzież do ustawy szwedzkiéj zaręczającéj na mocy §. 16. każdemu wolność sumienia. Po téj odpowiedzi odłożył konsystorz tę kwestyą, aż znów dopiero w przeszłym Maju P. Rohtlieb, który jako pastor tutejszéj gminy lutersko-niemieckiéj członkiem jest konsystorza, zażądał odnowienia téj sprawy, donosząc, że Warrimont ów przez Pana Stodacha za księdza katolickiego podany, w Hamburgu się znajduje, i że przeto nie wiedzieć, kto obecnie w gminie katolickiéj urząd plebański sprawuje; że tymczasem Pan Stodach nie przestaje przysposabiać proselitów i dowiedzieć się nie można, czy wielu potajemnie do kościoła katolickiego nie przeszło i tamże ślubu nie wzięło, jakkolwiek w gminie protestanckiéj za bezbożnych uchodzą. Jest to jawnem najgrawaniem się z porządku kościelnego i niebezpiecznem wdzieraniem się w prawa kościoła protestanckiego. Wszyscy inni członkowie konsystorza zgodzili się na to zdanie, a jeden radzca konsystorski oświadczył nawet, że zwiedzając szkołę katolicką znalazł nawet różne dzieci, których matki wprawdzie są katoliczki, ale ojcowie protestanci, które to więc dzieci w nauce luterskiéj wychowane być winny; że rodzice ich są po większéj części ubodzy, a dzieci pobierają wsparcie w sukniach i innych rzeczach. Z tych powodów postanowił konsystorz nowe uczynić podanie do najwyższego Namiestnika. W podaniu tem czytamy między innemi następujące miejsce: »Deklaracya pastora Stodacha,

że sprawuje urząd wikaryusza apostolskiego, ale urząd ten z żadną odpowiedzialnością nie jest połączony, wymaga bacznéj uwagi, gdyż takowe pojęcie, raz dopuszczone, takie ukrzywdzenie kościoła szwedzkiego za sobą pociągnąćby mogło, że niebezpieczeństwo byłoby bez granic. W skutek tego pojęcia może być instalowany prawnie ksiądz katolicki, który się wszelkich środków chwyci do rozszerzania wyznania swego, i to bez żadnéj odpowiedzialności. Sposobiłby on prozelitów bez żadnéj przeszkody, wychowałby dzieci luterskie w religii katolickiéj, mógłby na korzyść stolicy papiezkiéj i na podkopanie kościoła luterskiego wszelki wpływ wywierać, a prawo naruszyćby go nie mogło, gdyż od praw szwedzkich nie zawisły, ulegałby tylko instrukcyom podanym przez towarzystwo de propaganda fide. I ksiądz taki działający tu z nieodpowiedzialną i nieograniczoną władzą nad sprawami tutejszego kościoła katolickiego, miałżeby mieć prawo odpowiedzialność za wdzierania się i nieprawności naganne zwalać na któregokolwiek podrzędnego księdza katolickiego, którego powołanie i odprawienie od niego samego zależy, i który tak jest niepewny, że dziś tu jest, a jutro w Niemczech, Francyi, Włoszech lub innym kraju katolickim. Miałżeby on, sam nie widzialny i niedościgniony, propagandą kierować, gdy tymczasem osoby przypadkowo mu podległe — przeciw którym żadnego rekursu nie masz, gdyż Szwecyą już opuściły — odesłane być mają jako pokutujące za grzechy, tyle już złego nabroiwszy, że kollizyi z prawami szwedzkiemi uniknąć już było niepodobno. Zaiste, skutki takiego wikaryatu apostolskiego byłoby równie trudno obliczyć, jak jest rzeczą jasną, że sam pomysł o możności w oczywistéj jest sprzeczności z tem ustawodawstwem, które prawa obcych wyznań w Szwecyi ogranicza.« Powiada daléj konsystorz, że na wybiegi pastora Studacha żadnego względu mieć nie może, i nastaje na to, aby go za odpowiedzialnego uznać za zarząd, na którego czele stoi. Potem wylicza różne nieprawności i nieporządki wywołane przez owe zaszłe stósunki, jak np. że protestanci przyjmowani są do gminy kościelnéj, bez wiedzy pastorów luterskich; że odszczepieniec taki, sprzykrzywszy sobie małżeństwo w kościele katolickim zawarte, powtórnie w kościele luterskim ślubować może i t. p. W końcu żąda konsystorz, aby duchowieństwo katolickie było zobowiązane ściśle podać, które osoby w ciągu ostatnich lat dziesięciu do kościoła katolickiego przeszły i jeszcze przejdą, jako też, które dzieci z luterskich ojców w szkole katolickiéj wychowanie odbierają. P. Studach odpowiedział na to równie obszernie.

Rozmaite wiadomości.

(Z Rozm. Lwow.)

Żona starsza od męża.

W ostatnich latach mojego akademickiego życia w W... poznałem młodego człowieka, którego ciągle cichy i prawie ponury smutek, nadzwyczajnie mię zajął i do zabrania z nim bliższéj znajomości zachęcił. Wkrótce dowiedziałem się, iż nazywał się Zygmunt R... i że ukończywszy prawo w L.. przyjechał do W... dla osiągnienia doktoratu, poczém w swojéj ojczyźnie, adwokaturze poświęcić się zamyślał. Profesorowie, którzy piérwszym jego popisom obecni byli, rzadkim jego talentom dosyć pochwał znaleźć nie mogli, z téj strony tedy żadna obawa niedojścia zamierzonego celu, dręczyć go nie mogła; przytém ubiérał się wytwornie, mieszkał przyzwoicie, i na pieniądzach mu nigdy nie zbywało. Wziąwszy do tego jeszcze kwitnące jego zdrowie, nie można było smętności w innéj szukać przyczynie, jak tylko w miłości, a to jeszcze niewzajemnéj. Ale że ujmująca Zygmunta powierzchowność i ten mój wniosek zbijała, więc przyczyny jego smutku wyjaśnić sobie nie mogłem.

Przypadkiem wkrótce zeszedłem się z Zygmuntem w znajomym od dawna dla mnie domu. Byłem piérwszy, który ku niemu zbliżenia szukałem: i jemu téż osobistość moja podobać się zdawała. Tym sposobem, w krótszym niż spodziewałem się czasie zbliżyliśmy się do siebie, a on mi swoje opowiedział przygody.

»Lata mojéj młodości,« mówił, »przepędziłem w obwodowém mieście S., gdzie i moi rodzice — posiadając poblisko znaczne dobra — także mieszkali, i żadnych na moje wychowanie kosztów nie szczędzili. Z najlepszym tamże powodem ukończywszy gimnazyjalne klasy, zostałem do L. dla dalszych nauk odesłanym, i musiałem z przyczyny zbyt słabego zdrowia ojca mego, sam tę podróż odbyć. Jak obcy wjechałem do zupełnie nieznanego miasta z zwykłą każdemu parafianinowi nieśmiałością. Daleka, owdowiała rodziców moich krewna, u któréj ci mnie umieścili, przyjęła mię z prawdziwą macierzyńską czułością, a chcąc mię z méj widocznéj cokolwiek wybawić tęsknoty, namówiła mię tegoż samego wieczora pójść na koncert. Nie mogąc się jéj naleganiom oprzeć, poszedłem.

Muzyka, którą zawsze namiętnie lubiłem a tu po raz piérwszy w doskonałéj usłyszałem całości, w niewymowne mnie wprawiła zachwycenie, i myślałem, iż tego zachwycenia nic zwiększyć nie zdoła, gdy oto po świetnie wykonanéj uwerturze, orkierstra wstęp do aryi: »Kto słyszał, bym się kiedy skarzyła,« z ulubionéj wtedy opery »Familija szwajcarska« odegrała, a głos kobiécy, czysty i śrebrno-dźwięczny, z najżywszym do duszy przemawiającym wyrazem, odezwał się na scenie.

Słuchałem zachwycony, szczérze życząc, by cudna ta aryja wieki trwała, bym ją nieprzestannie mógł słyszéć; śpiewaczki jednakże pomimo najżywszéj méj ciekawości, dojrzéć nie mogłem, gdyż stojący przedemną golijat zupełnie mi ją zasłaniał, a nadzwyczajny ścisk w sali, żadną miarą mego miejsca zmienić mi nie dozwalał. Gdy już śpiewaczka śpiéw skończyła, głęboka, urocza podczas całego śpiewu panująca cisza zmieniła się w grzmiące oklaski. Śpiéwaczka odstąpiwszy od pulpitu, powróciła na swoje miejsce. W téj chwili ujrzałem ją, i cały wieczór już oczów mych od niéj nie zwróciłem, gdyż piérwszy raz w życiu taką piękność, takie wdzięki widziałem. Napróżno obok mnie siedzącego o imię niezrównanéj śpiéwaczki pytałem, gdyż mój sąsiad po piérwszy raz będąc w tém mieście, mojéj ciekawości zaspokoić nie mógł, a jak na nieszczęście i w afiszu tylko program muzycznych utworów a nie imiona wykonawców wyrażone znalazłem. Tak więc ciekawość moję aż do powrotu do domu powściągnąć musiałem, lecz i tam moim życzeniom odpowiednéj wiadomości nie otrzymałem: gospodyni moja albowiem powiedziała mi, iż przy koncertach poświęconych dobroczynnym zamiarom, osoby ze wszystkich stanów działają, przez co powątpiewać mi należało, czy śpiéwaczka, która mnie w takie wprowadziła zachwycenie, była członkiem istniejącéj w L... opery. Jeżeli nie, wtedy roskoszna nadzieja moja słyszenia ją jak najczęściéj na scenie, zniknęła na zawsze. Tymczasem innym przedmiotem zająć się musiałem. Stosownie do życzenia ojca mojego, miałem przed rozpoczęciem kursu naukowego, na kilka dni piérwéj, przedstawić się w domach, do których od niego i od naczelnika obwodu, również od dyrektora gimnazyjum w S... listy polecające otrzymałem. Teraz dopiero nieobecność ojca mego, z podwojonym żalem uczułem; musiałem bowiem bez niego robić wizyty, które mnie podówczas z powodu méj małéj znajomości świata, nieprzyjemnémi były.

Najprzykrzéj mi było wejść w domy, do których przez dyrektora szkół zalecenie miałem. Byłyto domy barona S... tajnego radcy, i referendarza K., o których w życiu mojém nie słyszałem, a w których zażyłość teraz wejść miałem. Zaraz na drugi dzień odwiedziłem przyszłych moich profesorów i wszystkie inne domy, do których od ojca polecające przywiozłem listy. Wszędzie byłem najuprzejmiéj przyjętym, a gdym z kolei wszedł w domy, którym przez dyrektora polecony byłem, zdziwiłem się nad gładkim tonem i niewymuszoném przyjęciem, o którém zaiste w rodzinném mém mieście należnego wyobrażenia mieć nie mogłem. Tą miłą powierzchownością zachwycony, przykro bardzo to uczułem, iż się do wygładzoncgo zachowania wielkiego świata, jeszcze zastosować tym razem nie umiałem. Odwidziny moje domem tajnego radcy zakończyłem. I ten również nader uprzejmie mnie przyjął i do bawialnego salona wprowadziwszy, matce swéj żony, jako przez najlepszego swego przyjaciela poleconego gościa przedstawił. Wkrótce miła i uprzejma staruszka w zajmującą umiała mię wciągnąć rozmowę, któréj, jak łatwo z méj strony domyślić się można, koncert wczorajszy najważniejszą był osnową. Z tajemniczym jakimeś uśmiéchem słuchała staruszka moich pełnych zachwycenia pochwał, z którémi się nad śpiewaczką aryi Emeliny rozwodziłem, gdy oto drzwi się otworzyły, a taż sama, o któréj mowa była, przedemną stanęła! Zadziwienia mego opisać nie umiém, lecz któż radość moję wysłowić zdoła, gdy mi czcigodna staruszka w przybyłéj, małżonkę radcy a córkę swoję przedstawiła. Zmieszałem się nie mało, gdy matka Wandzie — tak albowiem moja boska nazywała się śpiewaczka, — o mojém zachwyceniu nad jéj śpiewem powiedziała; lecz wkrótce mię obie panie zajmującą grzecznością swoją w potoczną rozmowę wprowadziły, a gdy radca, zatrudnienia swe odbywszy, do nas powrócił, uradowany zaproszeniem w ich dom uczęszczania, najdłuższą z wszystkich wizyt moich ukończyłem. Wybacz memu rozwlekłemu, prawie powszedniego zdarzenia opowiadaniu; resztę w krótkości skończę. Niebawem codziennym w domu radcy stałem się gościem, a przyjacielska żony jego grzeczność, połączona z jéj rzadką muzykalną doskonałością, przywiodła moję namiętną, pierwszém jéj wejrzeniem wzbudzoną miłość do najwyższego stopnia. Wszelako uczucia moje poskromić zdołałem; prawe albowiem przekonanie, które o świętości ślubów małżeńskich we mnie panowało, widokiem wzorowego

Wandy z jéj nierównie starszym mężem pożycia, coraz bardziéj ustaloném zostało; a tak miłość moję w najskrytszych tajnikach méj duszy zamknąwszy — ledwie kiedy niekiedy nieśmiałém wejrzeniem objawić się odważyłem.

Tak moja młodzieńcza upłynęła wiosna; utrata drogich mych rodziców, jako też śmierć matki Wandy, coraz mnie więcéj do téj niezrównanéj przywiązywała pary. Lecz i w postępowaniu Wandy względem mnie, znaczna nastąpiła zmiana. Jéj serdeczna dla mnie szczerość i otwartość, w ponurą zmieniła się cichość, i uważałem, że każdéj zostania zemną sam na sam unikała sposobności. Wtedy po raz pierwszy myśl, iż może mi jest wzajemną, w duszy méj powstała — myśl pełna błogiéj szczęśliwości, lecz razem i niepojętego jakiegoś smutku.

Coraz cięższą stawała się dla mnie wewnętrzna walka, i może nareszcie byłbym jéj uległ, gdyby niespodziane zdarzenie nie było wszystkich zmieniło stósunków. Okropna od niejakiegoś czasu epidemicznie panująca gorączka i samego radzcę na łożu boleści, i wkrótce pomimo najszczerszych, z największą czułością i poświęceniem się przez Wandę udzielanych mu starań, nielitościwéj śmierci padł ofiarą. Potępiając samego siebie, wyznaję ci, iż w pierwszéj chwili żal nad zgonem tego czcigodnego, dla mnie tylko przyjacielskiego męża, od téj samolubnéj nie był wolny myśli: iż z tego nieszczęscia, moje może wyniknąć szczęście. Wkrótce za pomysł tego samolubstwa dotknęła mię bolesna kara; zaraz po pogrzebie odebrałem od Wandy bilecik, w którym mię prosiła, bym ją dotąd nie odwiedzał, aż do niéj sam wezwanym nie będę. Chociaż przyzwoitości tego postępku ganić nie mógłem, z przykrością mi jednak przyszło uniknąć jéj w téj chwili, w któréj ciesząc ją nad podniesioną stratą, własne przyszłe szczęście upewnić myślałem.

Ale że to było jéj wolą, więc z cierpliwością, do któréj skryta przyłączała się nadzieja, iż sama zmieni swój wyrok, poddałem się téj konieczności. Tymczasem miesiąc za miesiącem bez żadnéj w tym względzie zmiany upływał, i tak w ciągłém z méj strony zostając wahaniu się, czy to nieszczęsne przerwać milczenie, czy w niém nadal pozostać, nadszedł czas, w którym do W.... dla osiągnienia doktoratu, jechać musiałem. Bez widzenia się z nią odjechać, było dla mnie niepodobieństwem; więc szanując zawsze jéj rozkaz, napisałem do niéj z prośbą widzenia się z nią przed mym odjazdem. Skłoniła się do życzeń moich, a ja z gwałtowném biciem serca stanąłem przed tą, od któréj cała moja przyszłość zawisłą była; stale albowiem przedsięwziąłem sobie, bez stanowczego od niéj nie oddalić się wyroku. Wanda była bladą, lecz chociaż w grubej żałobie, piękniejszą niż kiedy. Z uprzejmą wprawdzie przyjęła mię łagodnością, wszelako nie można było nie widzieć w jéj zachowaniu się jakiegoś wahania się i niepewności. To wstrzymać mnie nie zdołało. Z całą mocą długo tłumionéj namiętności, głosem serca odezwałem się do niéj: wynurzyłem jéj moje uczucia, z któremi, tak długo świętości jéj obowiązków ulegając, odezwać się nieśmiałem. Nawet i teraz, w tak krótkim czasie po jéj stracie, nie śmiałem ją błagać o stanowczą odpowiedź, ale ją zaklinałem o najmniejszy promyk nadziei, któryby ponury oddalenia mego smutek, chociaż cokolwiek wypogodził.

Na próżno potok méj mowy przerwać się starała; słowa moje głębokie na niéj sprawiły wrażenie i z widoczném wzruszeniem ledwie wyrzec zdołała: iż nigdy już w nowe nie wejdzie związki. Nadaremnie ją o zmianę tak okropnego błagałem postanowienia; nadaremnie najczulszym zapytałem ją głosem: czy nic w jéj dla mnie nie odzywa się sercu?... Łzy anielskie zrosiły jéj oblicze, łzy, które ją całym miłości okrasiły urokiem, a przecież stale w swém trwała przedsięwzięciu, najdalszéj nawet odmawiając mi nadziei.«

»Ależ przez Boga!« niecierpliwie zawołałem. Cóż ją do tego, jeżeli tobie istotnie wzajemną była, spowodować mogło? Byłożbyto śmieszném tylko drożeniem się, lub że istotnie wdowiego umyśliła nie zmieniać stanu?«

»Powiodło mi się wreszcie,« odpowiedział mi Zygmunt, »rzeczywistego jéj oporu, od niéj dowiedzieć się powodu. Wiek jéj....«

»Jéj wiek? Jestże starszą od ciebie?«

»Tak jest.«

»Lecz nie o wiele?«

»O lat dziesięć;« odpowiedział, trochę moją zmieszany żywością.

»O lat dziesięć?« zawołałem. »Więc ma 35.

»Przyjacielu, bądź kontent, iż dostałeś odkosza; stósowniejszą dla siebie znajdziesz towarzyszkę.«

»Ona, albo żadna!« odpowiedział z westchnieniem Zygmunt. »Tém więcéj od téj chwili, w któréj mi wzajemność wyznała, kochać ją będę!«

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Paczka czokolady. — W kilku dni po zajęciu Gdańska kazał Napoleon o 7éj godzinie zrana zawołać marszałka Lefebvre do siebie, aby go nagrodzić za bohaterskie męztwo jakie przy zdobyciu téj twierdzy był okazał. Lefebvre pospieszył natychmiast na wezwanie i kazał się oznajmić u cesarza, który właśnie z marszałkiem Berthier pracował. »Ach — ach!« zawołał cesarz. »Cieszy mię nadzwyczajnie, iż książę tak prędko toaletę swą skończył.« Poczém obrócił się do oficera dyżurnego i rzekł: »Powiedz wpan książęciu Gdańska, żem go tylko dla tego tak wcześnie wołać kazał, aby mieć przyjemność zjeść z nim razem śniadanie.« Oficer zrobił Napoleona uważnym, iż nie książę lecz tylko marszałek Lefebvre jego rozkazów oczekuje. »Monsieur,« odparł cesarz, »jeźli zrobię kogo książęciem, masz to wpan za bajkę?« (Lorsque je fais un duc, le prenez-vous pour un conte?) igraszka słów, która się nie da przetłumaczyć, gdyż conte, bajka, brzmi podobnie jak comte, hrabia, przezco powyższe słowa cesarza mogą też znaczyć: »Jeźli zrobię kogo książęciem, masz go wpan za hrabiego?« Oficer się zmieszał, a Napoleon dodał z uśmiechem: »Idź pan tylko i powiedz księciu gdańskiemu (wymówił te słowa z przyciskiem), że za dziesięć minut usiędziemy do stołu.« — Marszałek jadł śniadanie z cesarzem i Berthierem. Przy pożegnaniu otworzył Napoleon jakąś paczkę i wyjąwszy z niéj czworograniasty podługowaty pakiecik, oddał go marszałkowi, mówiąc: »Książę Gdańska! Wiem iż jesteś przyjacielem czokolady, oto masz doskonałą, Małe darunki zachowują najlepiéj przyjaźń.« Poczém ścisnął go za rękę i pożegnał go témi słowy: »Do zobaczenia książę!« Marszałek, który ani tytułu książęcego, którym cesarz podczas śniadania doń przemawiał, ani tego daru nie pojmował, domyślał się, że w pakiecie, który miał już w kieszeni, znajduje się jakaś przyjemna niespodzianka. Otworzył pakiet i znalazł we środku dyplom nominacyi na księcia Gdańska wraz z summą trzech kroć stutysięcy franków w biletach bankowych; zresztą jednak ani śladu czokolady, którą tylko forma kosztownego pakietu przypominała.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 15. Września 1844. r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od dn. 6. do 12. Wrześn. r. b.				
			urodz. się		umarło		ślub wzięło par
	przed południem.	po południu.	chłopców	dziewcząt	płci męsk.	płci żeńsk.	
W kościele katedralnym	X. Pn. Pluszczewski.	— —	2	1	1	1	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	- Mans. Fabisz.	— —	1	3	—	4	1
W kościele S. Wojciecna . . .	- Man. Prokop.	— —	1	4	2	1	2
W kościele Ś. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	1	7	1	3	2
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	X. Praeb. Grandke.	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	- Praeb. Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. Siostr miłosierdzia . .	Kler. Wojciechowski.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża. .	Superintend. Fischer.	Pastor Friedrich.	4	4	9	1	1
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	1	2	—	—	1
W kościele garnizonowym . . .	— —	— —	—	—	—	—	—
		Ogółem . . .	10	21	13	10	7